

Trzydziestka, a może i ciut po

Ustawowo - magiczna liczba. Podobno koniec młodości. Zaczynają się „schody”, panowie! A raczej Panie! Nie ma co się oszukiwać. To pierwszy poważny próg podsumowań własnego życia. Niektóre (na przykład Marylin Monroe w „Pół żartem, pół serio”) robią pierwszy rachuneczek sumienia już po ćwierćwieczu: tego dokonałam, tamtego nie, tyle jeszcze przede mną, a ile za mną! Jednak mając nadal dwadzieścia i..., istnieje jeszcze, złudne bo złudne, ale zawsze, poczucie psychicznego komfortu: nadal tyle mogę, jestem nadal młoda, nadal inteligentna, nadal otwarta na świat, nadal...

Typowe. Zaś tak zwana kobieta trzydziestoletnia myśli przede wszystkim - tyle już za mną: nie przekłułam pępka, ani nosa, nie skoczyłam na bungee, nie pojeździłam na skuterze wodnym, zimowym, ani na takim zwykłym z super przystojniakiem, nie ogoliłam głowy, nie zgoliłam brwi, nie przefarbowałam się na błękit paryski, nie zrobiłam tatuazu, za mało jazdy na rolkach, łyżwach, desce, zbyt mało imprez, nie dość randek, flirtów, no – wszystkiego generalnie. Słowem, nie zdążyłam wziąć życia pełnymi garściami, a tu muszę już być dorosła. No więc co robi, nasza „kobieta trzydziestoletnia”, umownie zwana? Seria pocieszeń! Bombardowanie z prawa, z lewa, z góry, z dołu. A co! To takie charakterystyczne, takie nasze, takie babskie. Odbicie w lustrze pokazuje przecież wyraźnie twarz nadal inteligentną (!), cellulitis tylko ciut ciut i to gdzieniegdzie, zaś zmarszczki jeżeli są, to mimiczne... Bo oczywiście, zupełnie dyplomatycznie, pomijany jest tutaj fakt boskiej pomocy kosmetyków.

No właśnie! A propos kosmetyków! Nie można zostawić tematu. Gdzie bowiem, my, płeć piękna, trzymamy ulubione kosmetyki? W torebce! A torebka „kobiety trzydziestoletniej” nieodwołalnie zmienia swoją zawartość. Przynajmniej w części. Oprócz dokumentów, zostaje portfel, zdjęcie Misia nr 1 i 4, fotki pociech i przyjaciółki od serca, telefon komórkowy, ładowarka do niego, zaległe rachunki do opłacenia, stare paragony, słownik na szczęście, zapasowe pończoszki, ulubiona książka, zagubiona przed laty zabawka dziecka, pięć kilo kartofli, trzy jabłka, bananek, parę intymnych niezbędnych. Reformę przechodzą zaś właśnie kosmetyki. Ameryki nie odkrywam, wiem. Nieudolnie po prostu, próbuję stworzyć peana na cześć odchodzącej młodości. Bo to najlepiej po kremach widać. Mazidło pod oczy już

obowiązkowo rano i wieczorem, i to delikatnie, opuszkami palców wklepywać proszę! Na twarz zwykły krem nawilżający też już nie. Potrzebny z wyższej półki. Zaś noc – to dopiero wyzwanie! Zaczynamy ratować się czym popadnie, a raczej czym już niestety wypada. Nawet skóra dłoni pierzchnie z czasem szybciej i częściej... Miliony trylionów zmytych naczyń, umytych okien, czy startych kurzy odcisnęły swoje piętno. Rękawiczki za wiele nie pomogą. Trzeba wzmóc opiekę, więc hop! dobry krem do rąk do torebki. Nie zapominamy o paznokciach! Można skorzystać, czekając choćby u dentysty, czy ginekologa. Ulubiony tusz do rzęs, róż na policzki, czy błyszczak do ust muszą niestety udostępnić trochę miejsca nowym nabytkom. I tu mam na myśli lekarstwa. Tak, tak. Kobieta w tak zwanym pewnym wieku częściej sięgnie po pastylkę niż gumę do żucia. Przecież musi być jeszcze długo gibka, sprawna, giętka, lotna, wiotka, wiecznie uśmiechnięta, inteligentna, błyskotliwa, pamiętająca (nie pamiętliwa!), miła i grzeczna, dla wszystkich serdeczna... uff. To standard. Nie daj Panie Boże, jeśli dopadną zdrowotne, poważniejsze dolegliwości. Wtedy rano ze dwie pastylki, po obiedzie chyba cztery, wieczorem sześć... Na dobry początek. Maść z różowej tubki na lewy pośladek, z czerwonej na prawy, nowinka apteczna na jeden policzek, na drugi – druga, krople do oczu żeby zobaczyć, do uszu aby usłyszeć, do nosa, bo zbyt „pociągająca” to nie to, syropek na kaszelek, przydaje się także wziewne cudo medycyny na starzejący się układ oddechowy, pod język – specyfik na serce... I tak już w nieskończoność. Arsenał własny rośnie wszerek i wzdłuż. Naturalnie całego umieścić w torebce niepodobna. Zazwyczaj nie rozstajemy się z pigułkami, a na to przydatne „etui” i alarm w komórce, żeby później nie było pretensji... Owe puzdreczko zajmuje szczytne miejsce w damskim Niezbędniku. Właściwie torebka kobiety powinna się z czasem powiększać, bowiem rzeczy jej na pewno nie ubędzie. Po czterdziestce dojdą nowe preparaty, ale o tym na razie sza... Nadal totalny luz i pozytyw życiowy.

Kiedy konfrontacja przed lustrem zakończona, torebka przejrzana, drążymy inne sfery naszej egzystencji. Przecież kolejne szczeble kariery jeszcze przed nami, a sprawa prawdziwego (dojrzałego) związku nadal do rozwagi. Chociaż on taki uroczy i naprawdę kochany (dowodów uczucia było już z milion!), to przecież poważna decyzja życiowa: większe mieszkanie, lepszy samochód czy też bardziej luksusowe wyjazdy urlopowe do zrealizowania. No więc totalny luz i pozytyw życiowy utrzymany. Usilnie powtarzam sobie niczym mantrę: ileż jeszcze przede mną, ileż jeszcze przede mną...! Jednak skąd łezka w oku? Skąd drżenie serca na myśl, że

czterdziestka już niemal tuż tuż?! Pocieszamy się starymi, znanymi i utartymi frazesami, że przecież życie zaczyna się właśnie „po”, a nie „przed”, że kobieta jest jak wino i parę podobnych. Nie chcemy pamiętać, iż życie zaczyna się podobno po trzydziestce, po dwudziestce piątce, po czterdziestce, pięćdziesiątce, czy siedemdziesiątce... Jak komu pasuje. „Podobno” staje się w pewnym momencie tak miłym i kojącym słówkiem... Bo podobno wiek dodaje uroku osobistego, przybywa tak zwanej życiowej mądrości, doświadczenia etc, etc. Używajmy go częściej! - chciałoby się krzyknąć.

E tam! Esy floresy same frazesy. Nie chcę żadnych „podobno”. Jest tak i tak: trzydziecha za nami i dobrze! Co „przed” – się zobaczy. Na razie jutro jak zwykle uniform na siebie, zmieniona w zawartości własnej torebka na ramię, hop w autko i do biura. Po to, by po pracy we dwoje, troje czy pięcioro odkrywać uroki kolejnego dnia, jakich jeszcze wiele... Do następnej dziesiąteczki.

Olsztyn, wrzesień/listopad 2006